

Dobrze, że Polska została

Pięć lat temu nasz kraj przystąpił do Wspólnoty Europejskiej na dobrych warunkach traktatu nicejskiego. Popierałem tę akcesję. Polska gospodarka skorzystała na niej, są też jednak zagrożenia. Obecnie najważniejsza jest obrona realnych miejsc pracy w biznesie.

W oficjalnych raportach podkreśla się, że w ciągu 5 lat napłynęło do Polski z budżetu UE ponad 16 mld euro więcej niż wpłaciliśmy. Chciałbym zwrócić wagę na inne efekty ekonomiczne. Trudniej je oszacować, ale były większe.

W ciągu ostatnich 5 lat znacznie wzrósł napływ inwestycji zagranicznych do Polski. Jeżeli założymy, że każdego roku ten wzrost był o 3 mld euro wyższy dzięki akcesji, uzyskamy 15 mld euro napływu kapitału. Za te pieniądze powstały nowe fabryki i firmy, dziesiątki tysięcy nowych miejsc pracy. Kolejne miliardy euro zyskali więc pracownicy i budżety gmin (m.in. z podatków od nieruchomości) i państwa (z podatków dochodowych, VAT i akcyzy). Do pracy za granicę wyjechało 2 mln polskich obywateli, którzy każdego roku transferują do kraju kilka miliardów euro zarobionych pieniędzy. Banki działające w Polsce ściągnęły z zagranicy (głównie od spółek-matek) w ciągu ostatnich lat 115 mld zł więcej niż tam ulokowały. Pieniądze te zainwestowały w kredyty hipoteczne, konsumpcyjne i gospodarcze. Gdyby Polska nie była członkiem Unii, nie ryzykowałyby aż tak wielkiej kwoty na inwestycje w kraju. Dzięki zniesieniu barier celnych nasze firmy mogły rozwinąć skrzydła w eksporcie.

Obciążenia konkurencyjności

Niestety, są też minusy gospodarcze akcesji. Wiążą się one głównie z wysokimi standardami unijnymi dotyczącymi ochrony środowiska, co jest bardzo kosztowne. W tym kontekście szczególnie istotna jest kwestia pakietu klimatycznego. W sprawie ocieplenia klimatu większość naukowców jest zdania, że wpływ ludzi na zmiany klimatyczne jest niewielki. Unijne elity chcą jednak wydać setki miliardów euro na walkę z ociepleniem. Jednym z celów jest zmniejszenie emisji dwutlenku węgla do atmosfery. Wielkie koszty ma w związku z tym ponieść nasza gospodarka, której energetyka oparta jest na spalaniu węgla brunatnego i kamiennego. Nasi przywódcy mieli możliwość zablokowania kosztowanego

zowane, myślałem, że upadną. Kryzys jest jednak tak wielki, że politycy w USA i UE zdecydowali się ratować gospodarki i stabilność społeczną swoich państw, zadłużając się na koszt przyszłych pokoleń.

Weszliśmy na globalny rynek

Gdybym był szefem światowego rządu, podpisałbym się bez wahania pod apelem przeciw protekcjonizmowi. Wolny rynek dobrze służy ludziom. Dzięki niemu w ciągu ostatnich 20 lat od demontażu komunizmu w Azji i Europie setki milionów ludzi, szczególnie w Chinach i Indiach, wyrwało się z biedy, a dziesiątki milionów obywateli krajów byłego Układu Warszawskiego poprawiło poziom życia.

Obecny kryzys jest rezultatem wielu zjawisk. Jednym z ważniejszych jest właśnie wejście na globalny rynek setek milionów pracowników z Chin, Wietnamu i krajów byłego Układu Warszawskiego. To sprawiło, że dziesiątki milionów miejsc pracy w produkcji i usługach przeniesiono z USA, Europy Zachodniej, Japonii i Korei Południowej do krajów rozwijających się w Azji (Indie, Tajlandia, Malezja) i byłych krajów komunistycznych. Na tym procesie skorzystała i korzysta również Polska.

Do wywołania kryzysu przyczyniły się też nieprawidłowości w zachodnich instytucjach finansowych. Część z nich była efektem nacisku polityków, by pobudzać popyt, m.in. za pomocą tanich, łatwo dostępnych kredytów hipotecznych i łatwo dostępnych, ale drogich pożyczek na kartach kredytowych. Największe błędy banki popełniły w USA. Jesienią 2008 r. amerykańska gospodarka doszła do ściany – okazało się, że obywatele już dalej nie

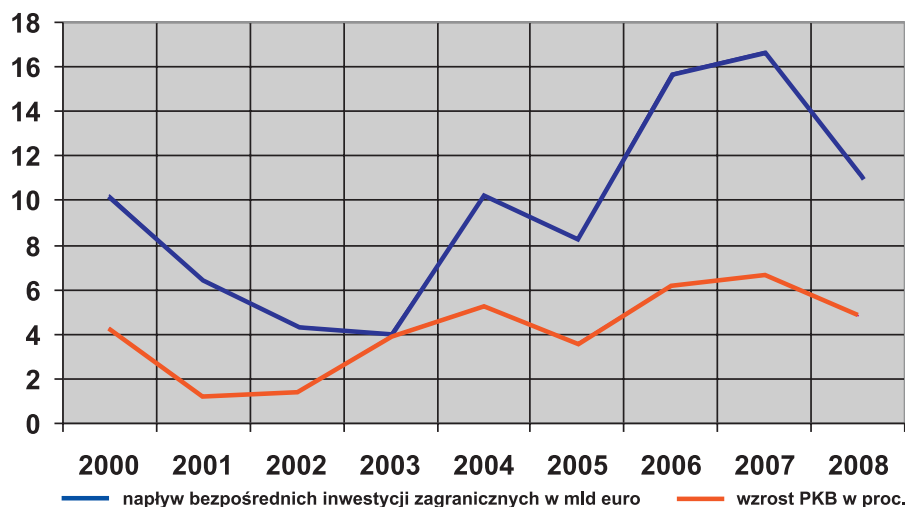
pakietu klimatycznego, bo na mocy traktatu nicejskiego Polska ma prawo weta. Niestety, nie zdecydowali się na taką obronę interesów naszej gospodarki. W rezultacie ceny energii elektrycznej dla biznesu wzrosły w ciągu ostatnich dwóch lat o 100 procent i będą rosły dalej.

Bilans gospodarczy akcesji jest mimo to nadal korzystny dla naszego kraju. Unijne elity mają jednak dużo innych pomysłów niekorzystnych dla konkurencyjności europejskich firm. Nadmierne obciążenia naszych przedsiębiorstw świadczeniami społecznymi, normami ekologicznymi i prawami konsumenckimi sprawiają, że europejskie firmy przegrywają walkę na globalnym rynku z konkurentami z Chin, Indii, Malezji, Tajlandii, Wietnamu, Brazylii.

Prawdziwym sprawdzianem unijnego modelu gospodarczego będzie wielki kryzys gospodarczy pierwszych lat XXI wieku. Jego początki pokazały, że model ten ma wiele elementów dysfunkcyjnych. Spadki PKB w większości krajów UE są duże. Największa gospodarka niemiecka ma się skurczyć w 2009 r. aż o 6 procent.

Jako jeden z pierwszych w Polsce przewidziałem kryzys. W wrześniu 2008 r. napisałem, że czeka nas globalny krach. W ciągu kilku miesięcy sprawdziło się prawie wszystko, co prognozowałem. Nie przypuszczałem tylko, że zagrożone banki zostaną znacjonalni-

Gdy napływ inwestycji zagranicznych jest duży, dynamika wzrostu PKB jest większa



członkiem UE

mogą się zadłużać. Popyt amerykańskich konsumentów był głównym silnikiem globalnej gospodarki. Gdy przestał działać, runęła w dół. Przyczyną obecnego krachu jest klasyczna nadprodukcja, trwające przez wiele lat naruszenia równowagi między popytem a podażą.

Wirtualne pieniądze

Popyt był w dużej części sztuczny, nakręcany przez kredyty, a zadłużali się obywatele i państwa. Kreowany był nie tylko przez druk papierowego pieniądza, głównie przez amerykańskie banki (to już prowadziło do stanu głębokiej nierównowagi między podażą i popytem). Największym zagrożeniem okazały się jednak wirtualne papiery wartościowe tworzone przez specjalistów od instrumentów pochodnych, głównie w amerykańskich bankach inwestycyjnych. Według amerykańskich szacunków wartość instrumentów pochodnych na rynku finansowym to 500-600 bilionów dolarów.

Te biliony dolarów są zapisane w aktywach wielu banków amerykańskich, europejskich, azjatyckich i arabskich. Większość z nich to bezwartościowe śmieci. Banki do tej pory ujawniły tylko ich część. Trudno oszacować, czy kilka czy więcej procent.

Szefowie banków już wiedzą, że to śmieci, dlatego wielu z nich błaga państwa, czyli podatników, o pomoc. Państwa są już jednak zadłużone po uszy, by ratować banki, muszą drukować pieniądze, wypuszczać na rynek kolejne śmieci, choć mniej bezwartościowe niż derywaty. To za rok, dwa wywoła inflację i doprowadzi do dewaluacji dolara.

W wyniku tworzenia wirtualnych papierów napędzony został sztuczny popyt na domy, mieszkania, samochody i inne dobra na całym świecie. Banki udzielając kredytów na mieszkania, nie miały po drugiej stronie depozytów klientów, czyli papierowego pieniądza, tylko wykreowane papiery wartościowe, których wartość była znacznie zawyżona. Zawyżenie wartości tych papierów wzięło się ze sztucznie napędzonego wzrostu cen nieruchomości. Proces ten znacznie przyspieszył po obniżeniu stóp procentowych w USA na początku XXI wieku i rozluźnieniu polityki kredytowej przez banki.

Mamy niezłych przywódców

Na naszych przywódców ostatnio jakoś specjalnie nie musimy narzekać, bo w gospodarce

działają rozsądnie. Leszek Balcerowicz, jako prezes NBP, i inni członkowie Rady Polityki Pieniężnej, podwyższając stopy procentowe w 2000 r., mieli sporo racji, bo uratowali nas i nasze banki przed prawdziwą katastrofą finansową – przed wielką pułapką zadłużeniową.

Po spadku stóp procentowych banki komercyjne w latach 2004-2005 znacznie obniżyły marże kredytów hipotecznych, by rozbijać rynek mieszkaniowy w Polsce. Tańsze kredyty miały zwiększyć popyt na mieszkania, to miało przyczynić się do wzrostu cen mieszkań i zachęcić kolejne osoby do brania kredytów hipotecznych (trzeba jak najszybciej kupić mieszkanie, bo ich ceny szybko idą do góry). Taki mechanizm przez wiele lat działał w innych krajach, wywołując boom na rynku mieszkaniowym i w całej gospodarce. Było to życie na kredyt. Banki na kredytach hipotecznych świetnie zarabiali. Aż przyszedł krach i wszystko się posypało. Bankrutami są nie tylko ludzie, ale również banki, a z nimi państwa, takie jak Irlandia, Łotwa czy Estonia. W Polsce bankom komercyjnym zabrakło czasu na wpędzenie nas w pułkę zadłużeniową. W 2008 r. ściągnięty z zagranicy 90 mld zł i zainwestowały głównie w kredyty hipoteczne i konsumpcyjne. W 2009 r. przenieśliśmy pewnie ponad 100 mld zł, gdyby nie to, że przyszedł kryzys i wszyscy dostrzegli, że kredyty hipoteczne to nie jest maszyna do zarabiania pieniędzy, że wiąże się z nimi ryzyko dla banków i klientów. Gdyby Rada Polityki Pieniężnej nie podwyższyła stóp w 2000 r., dziś wielkie kłopoty z kredytami miałyby nie tylko banki, ale setki tysięcy polskich rodzin i firm.

Nawet politycy mają w naszym kraju zasługi dla biznesu. Koalicja PiS-Samoobrona-LPR znacznie ograniczyła podatek spadkowy (w kręgu najbliższej rodziny zniósł go), zmniejszyła stawki podatku PIT oraz niektóre stawki VAT, obniżyła składki rentowe, wprowadziła ulgę podatkową na dzieci (tu brawa dla LPR, która wspólnie z PO podwoiła tę ulgę) i zmniejszyła biurokrację podatkową (np. nie trzeba już co miesiąc składać deklaracji PIT 4 i CIT, wystarczy raz w roku). Koalicja PO-PSL o połowę obniżyła opłaty pobierane przez Powszechne Towarzystwa Emerytalne. Reformuje KRUS.

Wzrost pozycji w świecie

Nasza gospodarka dzięki niższym płacom zyskała i zyskuje na przepływie miejsc pracy z Europy Zachodniej, Korei, Japonii i USA. Biznes w Polsce jest mocno zdwersyfikowany. Fabryki mamy nowoczesne i wydajne. Przedsiębiorców – aktywnych, kreatywnych, odważnych i skutecznych. System bankowy zdrowy, choć problemy mogą ujawnić się

w przyszłości. Społeczeństwo dość odporne na populistyczną demagogię, bo już przeszło etap zachłystnięcia się nią, i mało zadłużone.

Możliwe, że recesja przyjdzie do Polski, ale nie będzie tak głęboka, jak w Japonii, USA, Wielkiej Brytanii, Niemczech czy Francji. Być może globalni inwestorzy zrozumieli to, dlatego rosą kursy akcji na giełdzie w Warszawie, a złoty się wzmacnia. Po kryzysie pozycja Polski na międzynarodowej arenie wzmocni się. Ucierpimy bowiem mniej niż inne kraje wysoko rozwinięte.

Trudno uniknąć protekcjonizmu

Z punktu widzenia interesów Polski protekcjonizm nie jest dobry. Nasz kraj korzysta bowiem na tym, że zagraniczne koncerny budują u nas fabryki i tworzą centra usługowe. W ostatnich kilku latach liczba realnych miejsc pracy (w efektywnych firmach, a nie administracji) w Polsce zwiększyła się.

Dobrze, że Polska jest członkiem Unii Europejskiej, wielkiego obszaru celnego. To unijne władze podejmują decyzje o ochronie unijnego rynku przed zagraniczną konkurencją. Liberałowie, np. Vaclav Klaus, zżymają się na wprowadzanie ceł, np. chroniących rynek UE przed tanimi świecami z Chin.

Protekcjonizm na Zachodzie będzie jednak narastał. Wyborcy tracący pracę i biedniejący z dnia na dzień zmuszą władze do stawiania kolejnych barier. Znajdą się politycy, którzy postawią na protekcjonizm i zyskają poparcie obywateli.

W Komisji Europejskiej są już zwolennicy protekcjonizmu. Gdy kryzys będzie narastał, będą tworzyli nowe bariery celne i administracyjne. Polskie firmy będą przez te bariery chronione.

Zasady wolnego handlu są mi bliskie. Uważam jednak, że zachowując je, można lekko, administracyjnie wspierać lokalne podmioty gospodarcze – banki spółdzielcze, spółdzielnie oraz małe i średnie firmy. Pomogłoby im na przykład administracyjne hamowanie ekspansji super- i hipermarketów w małych miastach. Jedno miejsce pracy w supermarkecie oznacza bowiem utratę kilku miejsc pracy w małych i średnich firmach handlowych i produkcyjnych.

Przydałoby się też blokowanie ekspansji globokoncernów finansowych w naszym państwie oraz wsparcie dla banków spółdzielczych, np. przez preferowanie ich przez samorządy i firmy państwowe przy wyborze dostawcy usług finansowych.

Czy to jest protekcjonizm? W pewnym sensie tak. Obecnie najcenniejszą rzeczą na świecie są realne miejsca pracy w biznesie. Trzeba więc je chronić, zachowując elementarne zasady wolnego handlu.